

Służba zdrowia – dziadostwo

III RP

6 marca 2013

Kiedy w ubiegłym roku pisałem o fatalnym, klinicznym chciałoby się rzec, stanie służby zdrowia nie spodziewałem się, iż moje (wyjątkowo pesymistyczne przecież) przewidywania w tak krótkim czasie nie tylko się sprawdzą, ale wręcz rzeczywistość je przebiję wielokrotnie. Sytuacja jest tak zła, że nawet usłużna orkiestra medialna musiała odnotować, że coś jest nie tak.

Osobiście nie potrafię sobie wyobrazić większej tragedii niż śmierć dziecka. Jest to temat tak totalny, tak ostateczny w każdym aspekcie rozumowania, iż wszelkie dywagacje wydają się przy nim nieznośnym banałem, marną próbą racjonalizacji. Rzecz w tym, iż śmierć tego dziecka, dość perfidnie wałkowana przez media – rzekomo „poruszone”, „głęboko wstrząśnięte” tragedią – obrazuje jak w soczewce cały uwiąd służby zdrowia. Eksperci, politycy wszystkich ugrupowań, „niezależni” komentatorzy etc. analizują sprawę na wszelkie możliwe sposoby. A jak jest polowanie, to tylko z nagonką – media równolegle do kolejnych reportaży prowadzą wielką obławę, pod hasłem „kto oberwie, kto wyleci, kogo ukarać”.

Szanowni Państwo – oszczędzę Wam czasu spędzonego przed telewizorem i odpowiem natychmiast – nie odpowie za to nikt. Nikt nie poniesie konsekwencji, nikt nie wyciągnie wniosków. Z prostego powodu – śmierć tego dziecka to straszliwa tragedia – dla jego rodziców, bliskich i krewnych, ale i tragedia dla całego Państwa Polskiego. Problem w tym, że dzieci z tych samych powodów co tamta dziewczynka umierają w Polsce codziennie, każdego dnia. I nie tylko dzieci, ale ludzie w każdym wieku – starzy, młodzi, zdrowi i chorujący, sportowcy i pracownicy biurowi. Wszyscy umierają na tę samą chorobę – na służbę zdrowia.

Dziadostwo III RP widać na każdym kroku, ale niewiele jest dziedzin w których wszystkie patologie widać jak na dłoni – służba zdrowia jest jedną z nich. I przyznam szczerze, iż pisząc o niej nawet nie wiem od czego zacząć...

No, to może od tego – minister finansów Jacek Vincent Rostowski w projekcie budżetu (który już wiadomo, że będzie nowelizowany) wpisał zakładany przez rząd wzrost PKB na poziomie 2,5 proc. Dziś wiemy, że jest to założenie całkowicie nierealne – w rzeczywistości będzie on wynosił mniej niż jeden procent, a i to jak będziemy mieli szczęście. Co to oznacza dla służby zdrowia? Drastyczny spadek PKB oznacza o wiele niższe wpływy ze składek (malejące wskutek wzrostu bezrobocia). Te pieniądze, które już się znajdują „w systemie” są z kolei źle rozdysponowywane. Marnotrawi się je nie tylko na wynagrodzenia dla armii urzędników (ale o tym za chwilę) ale też na całkowicie niepotrzebne analizy, rozwiązania administracyjne, haracze narzucone nam przez koncerny farmaceutyczne (handel osoczem – zachęcam do zgłębienia tematu)... Generalnie więc problemem służby zdrowia mimo wszystko nie są zbyt małe na nią nakłady finansowe. Ich zwiększenie w obecnej sytuacji doprowadziłoby tylko do tego, że zaniedbania kosztowałyby jeszcze więcej, kręcenie lodów pozwalałoby wzbogacać się jeszcze bardziej, a jakość usług medycznych byłaby tak samo niska. Mimo to „dziura” w budżecie służby zdrowia przekracza miliard złotych. Czy ktoś jest zainteresowany naprawą? Garstka niezależnych ekspertów. Jednak ich głos to wołanie na puszczy – spatologizowana służba zdrowia to zbyt dobry interes, aby chcieć cokolwiek naprawiać. A pacjenci, zdrowie, życie ludzkie, szeroko pojęty „dobrostan społeczny”? A kogo to tam obchodzi?

Do języka medialnego weszło nowe hasło – „winny jest system, ale system tworzą ludzie”. To prawda. Ten patologiczny twór doprowadzający do śmierci siedemnastu pacjentów na stu (siedemnastu na stu!) jest głęboko zepsuty właśnie ze względu na błędy, zaniechania lub niekompetencję decydentów, która

schodzi z samej góry do samego dołu. Lekarz już od dawna, realnie, nie jest zawodem zaufania społecznego – Polakom kojarzy się on raczej z kolejnym bandytą bezwzględnie łupiącym jego kieszeń, czy to domagając się łapówki wprost, czy to żądając zapłaty w majestacie prawa legalnie, po oznajmieniu iż skończył się ten czy tamten limit, no i badanie można zrobić, ale u niego, prywatnie, po 17-tej. Co więcej – masowa emigracja naszych lekarzy na zachód doprowadziła do tego, iż najlepsi pracują już praktycznie tylko w prywatnych klinikach, zaś do publicznej służby zdrowia trafiają ludzie całkowicie niekompetentni, potrafiący, pardon my French, spartolić najprostszą operację lub nawet zabieg doprowadzając do śmierci pacjenta, by następnie zafałszować wyniki sekcji zwłok, uniemożliwiając rodzinie dochodzenie do odszkodowania. Nawet Państwo nie zdajecie sobie sprawy na jak wiele śmiertelnych, a nie wykrytych chorób cierpią Wasi bliscy! Zresztą – nie zaskoczyłoby mnie, gdyby sprawa zmarłej dziewczynki tak właśnie się zakończyła – z sekcji wyniknie, że dziecko cierpiało na śmiertelną, a nie wykrytą wcześniej chorobę, no i przecież nikt za to ponosić odpowiedzialności nie może.

Z drugiej strony mamy do czynienia ze straszliwym rozrostem administracji – Narodowy Fundusz Zdrowia jest miejscem dla władzuni bardzo pożytecznym, można w nim bowiem do woli obsadzać krewnych i pociotów, czy zasłużonych członków młodzieżówki, wsławionych wyrobieniem 300 proc. normy w rozdawaniu ulotek przed poprzednimi wyborami. Tylko, że NFZ jest obsiadły ludźmi skrajnie niekompetentnymi, częstokroć nie mającymi pojęcia o pracy, którą mają wykonywać, nawet na szczeblu dyrektora, o prostym urzędniku nie wspominam. A koszty rosną, rosną, rosną...

Dalej – regres technologiczny. Już w starożytnym Rzymie zauważono, iż im bardziej społeczeństwo chorowite, tym bardziej pokazuje to słabość państwa. Ludzie mają prawo chorować, państwo ma obowiązek ich leczyć. Jest to jedna z tych rzeczy, z którymi obywatel nie będzie w stanie poradzić

sobie sam. Jednak obecnie do leczenia potrzebny jest profesjonalny, nowoczesny sprzęt medyczny. Na ten można sobie pozwolić jeśli dysponuje się odpowiednimi funduszami, pod warunkiem, że nie zmarnotrawi się ich wcześniej. Tylko, że takimi funduszami dysponuje jedynie prywatna służba zdrowia, co skutkuje regresem technologicznym szpitali. Amerykanie mawiają, że poziom i jakość leczenia poznajemy po tym jak wyglądają szpitalne łóżka. Wiecie, Jankesi, z tym Irakiem i Afganistanem to Wam może nie wyszło, ale tutaj macie jednak trochę racji.

Wreszcie – niekompetencja polityczna. Odnoszę wrażenie, że nikomu na zmianach nie zależy. Zbyt gęsta jest siatka powiązań, zależności, układów i zobowiązań, aby zacząć stajnie Augiasza czyścić. Tak po prawdzie, to sam nie do końca wiem od czego zacząć – chyba system zburzyć i zbudować od nowa. Ale wątpię czy znajdzie się w Polsce siła polityczna na taki ruch gotowa – w końcu oznaczałby on drastyczny spadek poparcia. Reformy bowiem w okresie przejściowym są najbardziej dotkliwe, choć z drugiej strony trudno mi powiedzieć, czy może być gorzej.

Choć z drugiej strony – zawsze może być gorzej. W debacie społecznej problemy służby zdrowia funkcjonują gdzieś na marginesie świadomości – wszak, kto jest zdrowy, ten do szpitala nie idzie, a kto chory to łapie się jeszcze jakichś układów, znajomości, telefonuje do tego czy innego, ostatecznie koperta z „dowodem wdzięczności” też się znajdzie (bodaj najbardziej perfidny, a co gorsza akceptowalny społecznie, symptom degrengolady).

Kończę bez happy endu. Śmierć dziecka zniknie z ekranów jutro, pojutrze. Dla decydentów to tylko jedna, banalna śmierć z wielu – im przecież tragedia nie grozi. A dla nas? Służba zdrowia, jak kostucha, z czasem przyjdzie po każdego. Bronić się przed nią nie da, a jej stan odzwierciedla stan całej naszej państwowości.

Autor: Arkady Saulski

Źródło: Stefczyk.info